

Za Redakcją odpowiedzialny
Jan Bronkowski w Poznaniu.

Redakcja, Ekspedycja i Biuro Redakcyjne przy pla-
cu Willelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wydaje się codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
wiersza drobnego 1 gr. 6 lin. — 2 kłamy ad
wiersza drobnego 3 gr. (niezliczając).

Listy
Redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu 3 tal. 15 szr., w państwie nie-
niemieckim 3 tal. 1 szr. 8 lin., w Austrii 6 guldenów
w Wiedniu 18 szr., w Anglii 4 tal. 15 szr., w Niemczech
6 tal. 15 szr., w Danii 4 tal. 2 szr., w Włoszech
w Szwajcarii i Belgii 4 tal., w Turcji 36 szr., w i mo-
ryse 6 tal. 15 szr.

Przedpłata i ogłoszenia

przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmuje
się w redakcji; ogłoszenia w państwach dozwolonych po-
stawa. W innych krajach nad tylko nasze agencje,
które potrafią dostarczyć (zobacz nr 15) adre-
sy, przesyłają ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.

Rękopisma

niezapisane Redakcji nie wracają się i nie są one bę-

Agencje Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech. — W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. Publicité Uni-
verselle, agence d'annonces internationales, 100, Rue Richelieu. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie (Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Rete-
meyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wro-
ławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

Czas odnowić przedpłatę!

Warunki przedpłaty pozostają te same co
w ubiegłym kwartale.

POZNAŃ, 22 grudnia.

Dotychczas nie odebraliśmy jeszcze bliższych szcze-
gółów o przebiegu posiedzenia Zgromadzenia narodo-
wego w dniu wczorajszym. Według zapowiedzi pism
francuskich miały się toczyć wczoraj rozprawy nad
sprawą bonapartystowskiego komitetu, na którego czele
stoi p. Rouher. Ponieważ, jak wiadomo, nie chciał mi-
nister sprawiedliwości przedłożyć komisji, która zaj-
muje się sprawdzeniem wyboru bonapartystowskiego
kandydata p. Bourgeois, akt odnoszących się do wyto-
żonego przeciwko komitetowi procesu, spodziewano się
przecież interpelacji w tym względzie i burzliwych z te-
go powodu dyskusji. Wedle telegramu wersalskiego,
jaki odbieramy w tej sprawie, oświadczył ponownie mi-
nister, że akt śledczy zawieszono tymczasowo pro-
cesu nie przedłoży komisji i że wtedy to dopiero
uczyni, skoro przedłożenia zażąda Zgromadzenie narodo-
we. Odpowiedź francuskiego rządu na głosny me-
moryał hiszpański na był według korespondenta pa-
tryzkiego do Kölnische Ztg. niezmiernie obszerną
i zawierała około 200 stronnic. Rzeczona odpowiedź
zajmuje się nasamprzód dawniejszymi zażaleniami rządu
hiszpańskiego a następnie rozbiorem zarzutów, które
w nowszych czasach czyniono nadgranicznym władzom
francuskim. Rząd francuski bierze wszelką odpowiedzial-
ność na siebie za postępowanie swych urzędników
a oświadczając stanowczo, że nie odwoła żadnego z nich,
wynurza w końcu nadzieję, że rząd hiszpański dojdzie
do przekonania, iż Francja po wszystkich czasach sumien-
nie wykonywała międzynarodowe zobowiązania.

Włoska Izba deputowanych obradowała, jak to
już podnosiliśmy, w zeszły piątek nad dochodami pań-
stwa. W ciągu dyskusji nad pozycją, która upowa-
żnia ministra do podniesienia z banków pięćdziesiąt
milionów franków, kilka złożono projektów do laski
marszałkowskiej, żądających najrozmaitszych reform na
polu finansów. Na wniosek pana Minghetti cofnięto
jednakowoż powyższe projekty, ponieważ minister oświad-
czył, że Izba dość będzie miała sposobności do rozpra-
wiania nad nimi, skoro będzie mowa o pokryciu nie-
doboru. W skutek tego przyjęła budżet dochodów 188
głosami przeciwko 62. Przedłożony przez ministra
spraw wewnętrznych projekt do prawa o środkach
bezpieczeństwa, dobrze podobno został przyjęty, jak
wiedeńskie pisma dzienniki, przez biura Izby. Wiek-
szść parlamentu nie pragnie ogólnego prawa o bez-
pieczeństwie publicznym, ale życzy sobie tylko szcze-
gółowego projektu, odnoszącego się tylko do Sycylii
i tych prowincji, w których nie są ustalone stosunki. Na
posiedzeniu so. otnic n. parlamentu uchwalono narodową
dotację dla Garibaldi. Rozchodzi się pogłoska, że
wkrótce nowa ukaże się broszura generała Lamarmory:
Novara e Genova.

Na konsytorz odbitym w dniu wczorajszym za-
mianował Papież arcybiskupów i biskupów dla pięciu
włoskich diecezji, jako też dla Antiochii, Tours,
Reims, Le Mans, Tarbes, Agen, Lugos i Truxillo.

W Grecji zanosi się na nowe przesilenie gabinetowe.
Deputowani należący do opozycji wystąpili ze sejmu
i wręczyli królowi memorał, zaopatrzony 58 podpisa-
mi. W skutek tego liczy stronnictwo rządowe tylko

90 członków a Izba żadnych powzięć nie może uchwalić,
bo potrzebną jest do tego obecność 96 deputowanych.

W braku wiadomości z pola walki w Hiszpanii
zajmują się dzienniki pogłoskami o krótkim pobycie
don Carlosa w Hendaye i donoszą, że tylko naczelni-
kowi policji w Hendaye zawdzięcza don Carlos, iż nie-
postrzeżenie mógł miasto opuścić.

W sprawach Niemiec dotyczących jedynie ważniej-
szą wiadomością jest zatrzymanie pensyi biskupom z
Monasteru i Hildesheim, ponieważ obsadzić nie chcieli
probostw w Xanten i Goslar. Nadmieniamy jeszcze,
że niezmiernie zadowolona orasa niemiecka, iż na wie-
czorze u ambasadora niemieckiego w Paryżu, księcia
Hohenlohe wiele znajdowało się znakomitości fran-
cuskich.

Proces Arnima.

Rozgłosny proces Arnima był ciągle w cza-
sie swego trwania, jest teraz jeszcze po szcze-
śliwym swém ukończeniu w pierwszej instancji
niewyczerpalnym źródłem kombinacji, komen-
tarzy, rozmyślań i zastanowień dziennikarskich.
Jest on i nie przestaje być wdzięcznym mate-
ryałem do zapisywania całych stósów papieru
o moralności lub niemoralności zagranicznej po-
lityki pruskiej, o względności lub bezwzględno-
ści ks. kanclerza dla podwładnych sobie dyploma-
tów, o nieskazitelności lub przystępności róż-
nym pokusom niemieckiej prasy, o nietykal-
ności, niezależności lub podległości i usługach
sądownictwa pruskiego. Każdy znajdzie w nim
słowem to, co znaleźć pragnie, a znalazłszy bu-
duje nad upolowaną szczęśliwie ad usum
Delphini kombinacją czy faktem rusztowanie
komentarzów z pilnością i nużącym zapasem
dialektyki filozofów scholastycznych. Pojaw
nie ogranicza się jedynie tylko na widow-
nię prusko-niemiecką, lecz powtarza się i we
Francji. Tam odrzucają sobie wszystkie stron-
nictwa jak pilkę sens moralny Bismarckowych
depesz i instrukcji; każda partya znajduje
w nich argument dla siebie i za sobą, każda znaj-
duje w nich w tym samym stopniu zarzut dla
przeciwniej. Cóż nam pozostaje przy tém sy-
napiu bogatego materiału z rogu obfitości Ar-
nimowego procesu na wszystkie strony? Nasam-
przód wyraz wdzięczności dla ks. kanclerza, iż
wyliczając wszystkich sojuszników europejskich
demokracji francuskiej, Polakom jakoby u-
przywilejowane i naczelnie między nimi wskazał
stanowisko. Popelniał przez to może anachronizm,
ale cokolwiek bądź pamięta o nas widocznie,
nie uważa nas, jak jego oficjalna prasa, za nie-
istniejące cieleśnie i dotykalnie widmo a za to
pozostaje nam tylko być wdzięcznymi. — Idąc
dalej, wynika z procesu Arnimowego już nie
nas tycząca, ale ważna pośrednio i dla przysz-
łych losów w przyszłości, uznana zresztą przez całą
publicystykę europejską prawda, jak dalece po-
żądanym dla księcia kanclerza i dla powodzenia

wzniesionego przezeń dzieła jest stan obecnego
chaosu, który panuje we Francji, jak dalece
niebezpiecznym dlań a w tym samym stopniu
pożądanym w charakterze warunków siły i po-
tęgi dla Francji byłby rząd na trwałych i sta-
łych oparty podstawach, rząd, któryby ją czyni-
ł zdolną przymierzy, bündnissfähig. —
Jaki to rząd ze względu na okoliczności, uspo-
sobienie stronnictw, położenie kraju przedsta-
wiałby owe warunki trwałości i stałości; jaki
to rząd, czy republikański czy monarchiczny,
czy bonapartystowski czy orleanistowski czy
Chambordowy robiłby Francją silną i „zdolną
przymierzy“, nie śniemy z naszego zaścianka
rozstrzygać stanowczo. Pozwalamy sobie jed-
nakże mimo powagi nawet, jaką przedstawia
zdanie ks. kanclerza, twierdzić, iż formarzadu
nie stanowi bynajmniej warunku jego siły i
trwałości i że restaurowany w imię zasady praw-
owitości hr. Chambord mógłby mimo tej za-
sady i mimo reprezentowanej przez siebie idei
monarchicznej, wśród walki i nurtujących na-
miętności stronnictw przedstawiać podobnie rolę
sternika okrętu pozbawionego busoli i kompasu,
jak ją przedstawiali dotąd p. Thiers i marszałek
Mac Mahon. Nie forma więc ani firma
rządu ale naród francuski stanowi swą siłę i
powagę na zewnątrz, a jedynym warunkiem, aby
rząd ją mógł reprezentować, jest prawy i sumienny
kompromis partji w imię patriotyzmu. W ta-
kim razie będzie Francja silną i potężną, „zdo-
lną przymierzy“ bündnissfähig, czy kopułą
jój państwowego gmachu będzie rzeczpospolita,
czy monarchia prawowita Chamborda, mieszczań-
ska Orleanów, demokratyczno-wojskowa Bona-
partów. Warunek siły Francji, „Bündniss-
fähigkeit“ jój tkwi nie gdzie indziej, jak w
narodzie francuskim, jego patriotyzmie, jego
zdolności abnegacji partyjnej. — Od tej ogólni-
kowej, komunałem niemal dla zbyt niżej
oczywistości trącejj prawdy jeden krok wszak-
że dalej tylko do prawdy bardzo praktycznej
i dotykającego znaczenia. Ks. kanclerz cesarstwa
niemieckiego obawia się „Francji zdolnej
przymierza“, mówi w swych depeszach i
instrukcjach o usposobieniach, jakie się z
powodu kwestji owj Bündnissfähigkeit
kei francuskiej pojawiają w Wiedniu, Lon-
dynie i Petersburgu. Cóż to znaczy przetłu-
maczone na jasny i zrozumiały wszystkim ję-
zyk? Rzecz bardzo prosta, to jest, że skoro
Francja będzie bündnissfähig, że skoro bę-
dzie zdolną przymierzy, przymierzy owych, jakich
Wiedeń, Londyn i Petersburg prawdopodobnie
poszukiwać będą a to naturalnie niekoniecznie
ku korzyści i powodzeniu cesarstwa niemieckie-
go. Powaga więc, jak ks. kanclerz prusko-nie-
miecki, nie dawszy trwałości obecnej sytuacji,
nie ufa Wiedniowi, Petersburgowi i Londynowi,
nie mówiąc o innych, — obawia się, by Fran-
cja nie stała się dla nich zbyt prędko niebez-

piecznym dla Niemiec sprzymierzeńcem. To mó-
wi, pamiętajmy, ks. kanclerz prusko-niemiecki.
I cóż teraz w obec takiej powagi, zapytali-
byśmy, by dobić do przystani sensu moralne-
go, znaczą zjazd trzech cesarzów w Berlinie,
coż podróże petersburskie, coż toasty cesarza
Aleksandra na cześć pruską, coż toasty pruskie
ks. Albrechta na cześć rosyjską, coż oficjalne,
z poważną miną dodawane zaręczenia o wybor-
nych stosunkach z wszystkimi mocarstwami za-
granicznymi, coż radości i entuzjastyczne unie-
sienia narodowo-liberalnej prasy i całej publi-
cystyki prusko-niemieckiej nad nierozwralno-
ścią przyjaźni Berlina przedewszystkiem z Wie-
dniem i Petersburgiem? Nie my, nie nasz pol-
ski pesymizm, lecz ks. kanclerz powiada, iż to
wszystko zartem i blichtrzem, tak owe zjazdy,
jak owe przyjaźni, jak owe toasty. Ks. kanclerz
mówi wyraźnie, że podniesienie się Francji z
toni choroby i niemocy, że Bündnissfähig-
keit francuska zamienić może wszystkie owe
przyjaźni jednym zamachem w groźną przeciw
Prusom koalicję.

Otóż to prawda, otóż polityczny sens mo-
ralny, jaki my z naszego polskiego ubocea po-
zwalamy sobie wyprowadzić z rozgłosnego pro-
cesu hr. Arnima.

Wiadomości urzędowe.

Król mianował radców sądu apelacyjnego Meyer w Wro-
ławiu i Lemcke w Poznaniu radcami najwyższego trybunału.

Przy gimnazjum w Raciborzu mianowany został nauczy-
ciel zwyczajny dr. Emil Rosenberg nauczycielem wyższym.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z prowincji, 20 grudnia.

(W sprawie nauczycieli.)

(B. R.) Zamieszczona w tej sprawie przed nieja-
kim czasem korespondencya zainteresowała przecie ko-
goś. Nie rozpisyując się zatem więcej nad motywami do
owej zaprojektowanej petycji, przystępuję do niej sa-
mój, w odpowiedzi na korespondencyę ze Sremskiego,
zamieszczoną w numerze 288 Dziennika Pozn.
Pisząc zaś artykuł o materialnym bledzie nauczycieli,
chciałem wywołać pewne zainteresowanie się tą spra-
wą, a tem samem znaleźć jaki środek zaradczy, odda-
jąc sprawę pod sąd publiczności, i co najwięcej uczyni-
ć można było, zaproponowałem petycję. Czy ona
ma wyjść z łona wiesu, czy też zgładzić, rzecz to o-
bojętna; główną jest sprawa sama. Że zaś zaproponowa-
łem więc, to zupełnie z mego indywidualnego zdania,
którego nie narzucam nikomu. Myśl ta jednakże mia-
łaby za sobą pewne korzyści, jeżeli się nieco zastano-
wimy. O ile wiem, kilka już wysłało petycji w sprawie
nauczycielskiej; ostatnią, o ile sobie przypominam,
za inicjatywę pewnego nauczyciela z Gołańczu, jednak-
że wszystkie przebrzmiały koło uszu, i świat nie wie
o nich, gdzie się podziały. Wyszły one z inicjatywy
jednostek. Gdyby atoli sprawa o bycie nauczycielskim

głowie huraganów, jestem ja tym właśnie, który podej-
mę osierocony sztandar i żelazną wolą kierować będę
rozpoczętą walką. Bywaj zdrow, kochany Ryszardzie.
Odjeżdżam jeszcze tej nocy. Adieu.

Polygon ścisnął silnie dłoń Ryszarda i pożegnał
go pełnym łaski uśmiechem. Zaledwie oddalił się, zbli-
żył się do rotmistrza Oedón, który ku końcowi roz-
mowy do przyległego był wyszedł salonu i odezwał się
z wyrzutem:

— Ot, znowu spisałeś się Ryszardzie, zjadł ci się
wzięło przemawiać do niego w sposób, jak byłby jego
równieśnikiem!

— A odpłaciłem mu tylko pięknym za nadobne.
— Nie znasz go? Wszak to był Ridegavry.
— A z jakiego licha z takim naciskiem wyma-
wiasz to nazwisko.

— Ridegavry jest serdecznym przyjacielem na-
szej rodziny, musiałeś go przecie widywać dość czę-
sto w naszym domu.

— Alboż to tak łatwo pamiętać wszystkich fizyo-
nomie jakie widywałem w domu rodziców do dziesiątego
roku życia, boć jak wiesz oddano mi jako dziesięciole-
tnie chłopię do szkoły wojskowej. Fizjonomii Ride-
gavry'ego nie odkopywałem w moim albumie, choć
przynajmniej ci się, że z pomocą linii nie trudnoby mi
było podobne skonstruować oblicze.

ROZDZIAŁ VII.

Podlotek.

Odtąd Ryszard był bardzo częstym gościem w do-
mu pani Plankenhorst. Nadskakiwał wszystkim: pani
domu, pannie Alfonsynie i innym damom, jakie tutaj
spotykał. Sądził, że tym sposobem nie odgadną rze-
czywistego celu jego wizyt.

Jenő czuł się najszybszym z śmiertelników.
Kochał się szalenie w Alfonsynie.

Piękna to była dziewczyna; układ twarzycki ide-

Serce kamienne.

POWIEŚĆ

osnuta na tle ostatniej wojny węgierskiej o niepodległość

przez

Maurycego Jokai'a.

Przekład dokonany z upoważnieniem Autora.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 274, 276, 279, 280, 282, 284, 286,
291 i 292.)

Spotkawszy po północy Ryszarda dziwił się nie-
mało Jenő, że starszy brat popadł niespodzianie w na-
strój poważny. Był pewnym, że świetne towarzystwo,
w którego kole od kilku obraca się godzin, ośmieliło go i
zbawienym odbiło się wpływem.

Jenő postanowił kuć żelazo na gorąco i rozpoczął
ślawnie dodatnie strony zebrania, niemiernie, że zlanie
uprzedzenie brata do domu, z którym tak sympatyczna
łączy go nić.

— Ah, daj mi pokój — przerwał Ryszard — a
jeśli pytasz się mnie o zdanie, powiem ci, że małą tę
kotkę za bufetem przenoszę nad całe to świetne towa-
rystwo. Nieoceniona dziewczyna! Dla niej samęj go-
tów jestem zapędzić się częściej na te tu wasze wie-
czory...

Ostatnie wyrazy zaledwie dosłyszał Jenő, w tej
bowiem chwili zbliżał się ku Baradlayom jakiś dostoj-
nik, którego widok dość komiczne budził wrażenie.

Był to wysoki, chudy mężczyzna, którego budowa

ciała zewsząd ostremi wystrzelała kantami, a oblicze
którego podobnie było do nieregularnej przynny; brwi
jego gęste zbiegały się w jeden kąt otwarty, nos podob-
nym był do ostroka, a broda do trapeza, nad wie-
rzną wargą rozłożyły się spiczaste wąsy, a w try-
gonometrycznym do nich położeniu wysuwała się sta-
rannie wyglądająca spiczasta hiszpanka.

Ryszard zobaczywszy ową figurę usiłował odga-
dnąć ją na przód.

— Ten ktoś, którego z teleskopicznym wita uśmie-
chem mój braciszek, to niezawodnie jakiś wyższy ku-
ryer nadworny przy poselstwie hiszpańskim — pomy-
ślał Ryszard i nim zdolał opuścić wodze innemu przy-
puszczeniu już spiczasty jegomość zbliżył się ku
niemu, a klepiąc poufale kościściami palcami po ramie-
niu zagadał go przyjaźnie po węgiersku:

— Servus, Ryszardku, servus!

Ryszard odpowiedział zinnym:

— Servus!

Spiczasty dostojnik musnął hiszpankę, jak gdy-
by chciał być dać do poznania, że odpowiedź w tym
guście nie po jego jest myśli, podczas gdy Jenő pełen
zambarasowania przygryzł wargę i niespokojnym wo-
dził okiem to po bracie, to po wielobocznym ich-
mościu.

Ryszard był pewien, że ów quidam zagadujący go
w tonie tak poufalem, spłił się z nim na jakimś balu i
rad po trześwemu odnowić znajomość.

— Jak tam zdrowie? — zapytał dygnitarz.

— Kamieniel — odrzekł Ryszard. A i ty mi
wyglądasz niezgorzej.

— Odjeżdżam jutro do domu. Nie zechcesz dać
mi jakiego polecenia do matki?

— A więc mieszkasz w sąsiedztwie? Jeśli tak,
ucałuj ję ręce.

Przy słowach ostatnich linia oblicza spicza-
stego dostojnika utworzyła nagle nową konfigurację
kątowną, a gdyby spostrzeżenia nasze innego a nie tego
właśnie dotyczyły oblicza, konfiguracja ową nazwa-

Drukiem i nakładem drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebieński) w Poznaniu.